

„Idiota” — słowo, które samo przychodzi

Jest coś głęboko satysfakcjonującego w słowie „idiota”.

Gdy patrzymy na polityka, który mówi rzeczy wyraźnie nieprawdziwe, gdy obserwujemy lidera, który podejmuje decyzje sprzeczne z elementarną logiką, gdy słuchamy przemówienia pełnego sprzeczności i jawnych kłamstw – słowo to pojawia się niemal odruchowo. Nie trzeba go szukać. Samo przychodzi, gotowe, precyzyjne, satysfakcjonujące. Przez chwilę wszystko się zgadza. Świat ma sens. Problem jest zidentyfikowany. Winny wskazany.

I właśnie w tym momencie – w tej chwili satysfakcji – popełniamy błąd, który będzie nam towarzyszył przez całą tę książkę, jeśli go teraz nie rozpoznamy.

Bo słowo „idiota” nie jest odpowiedzią. Jest jej zastępcą. Jest etykietą, która wygląda jak wyjaśnienie, a w rzeczywistości jest jego końcem. Żeby to zobaczyć, wystarczy zadać jedno proste pytanie. Jeśli problem leży w tym konkretnym człowieku – w jego głupocie, ignorancji, nieodpowiedzialności – to jak wytłumaczyć, że podobni ludzie pojawiają się w tak wielu różnych miejscach i tak różnych momentach historii? Jak wytłumaczyć, że ten sam schemat – prosty przekaz, absolutna pewność, podział na dobrych i złych, pogarda dla ekspertów i instytucji – pojawia się jednocześnie w bogatych demokracjach i biednych krajach rozwijających się, w Europie i w Ameryce Łacińskiej, w XXI wieku i dwa i pół tysiąca lat temu w starożytnych Atenach?

Za każdym powtarzającym się wzorem stoi mechanizm. I właśnie mechanizm – nie konkretna osoba – jest właściwym tematem tej książki.

Uważam, że warto od razu zaznaczyć, jak używam słowa „populizm” w tej książce. Nie chodzi mi o konkretny program polityczny ani o lewicę czy prawicę. Przez populizm rozumiem styl przywódczy i retoryczny: pewność siebie bez pokrycia w faktach, prosta narracja wyjaśniająca złożone problemy, wyraźny podział na „lud” i „elity” oraz gotowość do podważania instytucji, które stoją na drodze. Ten styl pojawia się po obu stronach spektrum politycznego – i właśnie dlatego mechanizm, który go wytwarza, jest zjawiskiem systemowym, a nie ideologicznym.

Ustalmy też jedno: żądza władzy nie jest idiotyzmem. Człowiek może być inteligentny, kompetentny i doskonale świadomy własnych działań, a mimo to dążyć do władzy za wszelką cenę.

Skrót, który zastępuje myślenie

Etykiety są nam niezbędne. Bez nich nie moglibyśmy funkcjonować.

Każdego dnia przetwarzamy ogromne ilości informacji – o ludziach, sytuacjach, zdarzeniach. Gdybyśmy za każdym razem analizowali wszystko od podstaw, nie bylibyśmy w stanie podjąć żadnej decyzji. Dlatego mózg stosuje skróty. Klasyfikuje, upraszcza, przypisuje etykiety. To nie jest wada – to jest konieczność. Ewolucja zaprojektowała nas dokładnie w ten sposób, bo w większości sytuacji szybka, przybliżona odpowiedź jest lepsza od wolnej i dokładnej.

Problem pojawia się wtedy, gdy etykieta zastępuje myślenie zamiast je uruchamiać.

Gdy mówimy o kimś „idiota”, robimy kilka rzeczy jednocześnie. Opisujemy – przypisujemy tej osobie określone cechy. Wyjaśniamy – mówimy, dlaczego robi to,

co robi. I zamykamy temat. Etykieta działa jak zatrzask. Gdy już ją przyczepimy, pytanie jest skończone. Nie ma potrzeby iść dalej.

A właśnie tam, gdzie etykieta się kończy, zaczyna się prawdziwe pytanie.

Przypadek Farage'a

Weźmy konkretny przykład. W 2016 roku Nigel Farage, jeden z najbardziej rozpoznawalnych rzeczników kampanii na rzecz wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, stanął przed kamerami i ogłosił, że Wielka Brytania odzyskała niepodległość. Mówił rzeczy, które eksperci natychmiast demontowali jako nieprawdziwe lub mocno przesadzone. Ignorował dane ekonomiczne. Upraszczał skomplikowane relacje handlowe do kilku chwytliwych haseł. Z perspektywy kogoś, kto rozumiał złożoność zagadnienia, wyglądało to jak spektakl ignorancji.

Idiota – powiedziało wielu obserwatorów.

Ale Farage wygrał referendum. Przekonał miliony ludzi. Zmienił bieg historii jednego z największych krajów świata. Czy idiota jest w stanie tego dokonać? Czy człowiek pozbawiony kompetencji i rozumu może przez lata budować ruch polityczny, rozpoznać moment, w którym społeczeństwo jest gotowe go przyjąć, i skutecznie go wykorzystać?

Może i Farage popełniał błędy merytoryczne. Możliwe, że jego wizja świata była uproszczona. Ale nazywanie go idiotą nie wyjaśnia jego sukcesu – ono go ukrywa. Zastępuje pytanie „dlaczego mu się udało” odpowiedzią „bo inni byli głupszy”. A to jest odpowiedź, która niczego nie tłumaczy.

To samo dotyczy Trumpa, Orbána, Bolsonaro, Le Pen i dziesiątek innych polityków, których kariery w ostatnich dekadach wprawiały komentatorów w osłupienie. Każdy z nich miał swoje oczywiste słabości, błędy i uproszczenia. Każdy z nich był regularnie opisywany przez część mediów jako niepoważny i niekompetentny. I każdy z nich, mimo to – a może właśnie dlatego – zdobywał realne wpływy i realną władzę.

Etykieta „idiota” nie wyjaśnia tego zjawiska. Maskuje je.

Winny człowiek, niewinny system

Co gorsza, maskowanie ma swoje konsekwencje. Jeśli wierzymy, że problem leży w konkretnym człowieku, przestajemy szukać głębiej. Przestajemy pytać o warunki, które tego człowieka wyłoniły. Czekamy, aż odejdzie – i dziwimy się, gdy na jego miejsce pojawia się ktoś następny, podobny, może nawet gorszy. Bo warunki pozostały. A warunki produkują ludzi, którzy do nich pasują.

Jest jeszcze jeden problem z etykietą, rzadziej dostrzegany, ale równie poważny. Etykieta przenosi całą odpowiedzialność na jednostkę i zdejmuje ją z systemu. Jeśli winny jest konkretny człowiek, to system jest niewinny. A jeśli system jest niewinny, to nie trzeba go zmieniać. Wystarczy zmienić człowieka.

Historia pokazuje jednak wyraźnie, że zmiana człowieka bez zmiany systemu rzadko rozwiązuje problem. Nowy człowiek wchodzi w stary system i albo się do niego dostosowuje, albo zostaje przez niego odrzucony. System trwa. Warunki trwają. I za jakiś czas pojawia się kolejny polityk, który nas zaskakuje i niepokoi, i który znowu słyszy to samo słowo.

Idiota.

I koło się zamyka.

Żeby to koło przerwać, trzeba nauczyć się patrzeć inaczej. Nie na człowieka, lecz na środowisko, w którym człowiek działa. Nie na efekt, lecz na proces, który do niego prowadzi. Nie na to, kto wygrał, lecz na to, co musiało się zmienić, żeby taki ktoś mógł wygrać.

To jest zmiana perspektywy, która wydaje się niewielka, ale prowadzi w zupełnie inne miejsce.

Ogród i ogrodnik

Wyobraźmy sobie ogród. W ogrodzie rośnie wiele różnych roślin – jedne silne i zdrowe, inne słabe, wegetujące w cieniu, prawie niewidoczne. Przez lata ogród wygląda podobnie. Silne rośliny dominują, słabe trwają na obrzeżach. Potem przychodzi susza. Albo zmienia się skład gleby. Albo ktoś przestaje pielęgnować ogród. I nagle okazuje się, że rośliny, które przez lata nie miały żadnych szans, zaczynają dominować. Zajmują przestrzeń, rozrastają się, wypierają dawnych dominantów.

Ogrodnik, który patrzy tylko na rośliny, powie: te chwasty stały się silniejsze. Ogrodnik, który patrzy na cały ogród, powie: zmieniły się warunki, w których rośliny konkurują.

W polityce patrzymy zwykle jak ten pierwszy ogrodnik. Widzimy człowieka, który rośnie w siłę, i skupiamy się na nim – na jego cechach, talentach, wadach. Rzadziej pytamy o glebę. O warunki. O to, co zmieniło się w całym środowisku, że jego strategia nagle zaczęła przynosić owoce.

Ta książka jest próbą spojrzenia jak drugi ogrodnik.

Warto w tym miejscu zatrzymać się przy pewnym nieporozumieniu, które pojawia się niemal za każdym

razem, gdy ktoś proponuje takie przesunięcie perspektywy.

Przesunięcie to bywa rozumiane jako obrona polityków, o których mówimy. Jakby powiedzenie „problem leży w systemie, nie w jednostce” oznaczało „ten człowiek nie ponosi żadnej odpowiedzialności”. To jest wniosek fałszywy, ale na tyle powszechny, że warto go rozbroić od razu.

Rozumienie mechanizmu nie jest tym samym co usprawiedliwianie jego uczestników.

Polityk, który kłamie, jest odpowiedzialny za swoje kłamstwa – niezależnie od tego, czy system stworzył dla jego kłamstw podatny grunt. Polityk, który atakuje instytucje, ponosi odpowiedzialność za te ataki – niezależnie od tego, czy instytucje były wcześniej osłabione przez innych. Sprawczość jednostki nie znika, gdy dostrzegamy wpływ systemu.

Ale dostrzeżenie wpływu systemu dodaje do obrazu wymiar, którego bez niego brakuje. I właśnie ten wymiar jest kluczowy – bo bez niego możemy oceniać, ale nie możemy zrozumieć. Możemy potępiać, ale nie możemy zapobiegać. A zapobieganie jest przecież celem.

To także o nas

Jest jeszcze jeden powód, dla którego etykieta jest niebezpieczna – i ten powód dotyczy nas bezpośrednio, nie polityków.

Gdy mówimy „idiota”, zakładamy, że sami jesteśmy po właściwej stronie. Że my nie dajemy się zwieść, nie dajemy się manipulować, myślimy krytycznie i widzimy to, czego inni nie widzą. To jest założenie wygodne i całkowicie zrozumiałe. Jest też założeniem, które psychologia

wielokrotnie i bezlitośnie podważyła.

Każdy z nas jest podatny na mechanizmy, które opisuje ta książka. Każdy z nas ma potrzebę sensu, porządku i przynależności. Każdy z nas w warunkach chaosu i niepewności sięga po prostsze wyjaśnienia. Każdy z nas jest skłonny odrzucać informacje, które zagrażają jego obrazowi świata, i przyjmować te, które go potwierdzają.

To nie jest kwestia inteligencji. To jest kwestia bycia człowiekiem.

Wykształcenie nie jest tarczą. Historia zna zbyt wiele przykładów świetnie wykształconych ludzi, którzy w określonych warunkach przyjmowali przekonania, które z zewnątrz – i z dystansu czasowego – wyglądają jak oczywiste błędy lub wręcz szaleństwo. Profesorowie, prawnicy, lekarze, inżynierowie – wszyscy oni w różnych momentach historii popierali lub tolerowali rzeczy, które dziś są nie do przyjęcia. Edukacja nie była tarczą. Intelpekt nie był tarczą.

Oznacza to, że słowo „idiota” ma jeszcze jedną wadę poza tymi, które już wymieniliśmy. Jest zbyt wygodne. Daje nam poczucie bezpieczeństwa, na które nie zasługujemy.

Sugeruje, że problem dotyczy innych – mniej inteligentnych, mniej wykształconych, mniej krytycznych. I właśnie to poczucie bezpieczeństwa jest szczególnie niebezpieczne, bo usypia czujność dokładnie tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Jest to splot kilku procesów, które razem tworzą warunki sprzyjające określonemu typowi przywództwa. Procesy te nie są tajemnicze ani niewidoczne – wręcz przeciwnie, są obecne w codziennym życiu i możemy je obserwować, jeśli wiemy, na co patrzeć. Opisałem je skrótowo we Wstępie.

Każdy z tych procesów zasługuje na osobny rozdział – i każdy go dostanie. Razem tworzą środowisko, w którym określony typ przywódcy staje się nie tylko możliwy, ale wręcz nieunikniony.

Mechanizmy, o których będziemy mówić, nie są nieodwracalne. Nie są przeznaczeniem. Nie działają jak prawa fizyki, którym nie można się przeciwstawić. Działają w określonych warunkach – i gdy te warunki się zmieniają, mechanizmy tracą swoją siłę. To brzmi optymistycznie. I jest optymistyczne. Ale jest też wymagające. Bo zmiana warunków nie jest prosta i nie dzieje się sama. Wymaga rozumienia, co się dzieje. Wymaga zobaczenia mechanizmu, zanim urośnie do rozmiarów, które trudno kontrolować. Wymaga działania we właściwym momencie – a nie po fakcie, gdy zostaje już tylko ocenianie szkód.

Dlatego ta książka zaczyna się od etykiety. Od słowa „idiota” i od satysfakcji, jaką daje. Bo pierwszym krokiem do zrozumienia mechanizmu jest rezygnacja z tej satysfakcji.

Odkładam etykietę i zaczynam pytać.

Kim naprawdę są ci ludzie, którzy wygrywają? Co różni momenty, gdy wygrywają, od momentów, gdy przegrywają? Co musi się zmienić w systemie, żeby ich strategie zaczęły działać?

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań jest mniej oczywista, niż się wydaje.

Bo wbrew pozorom ci ludzie – ci politycy, których nazywamy idiotami – wcale idiotami nie są. Są czymś bardziej skomplikowanym.